ROK VI. CHICAGO, dnia 5-go STYCZNIA 1888. No. 1.



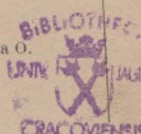
Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: } W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, I...
All comunications must be adressed: }

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI	SŁOWIAŃSKI
Czwartek, 5 stycznia	Telesfora Pap.	Bojomir.
Piątek, 6 stycznia	Trzech Króli.	Swiatosław.
Sobota, 7 stycznia	Lucyana M.	Mścisław.
Niedziela, 8 stycznia	1 po 3 Kr. Seweryna O.	Władimira.
Poniedziałek, 9 stycznia	Marcyanny P.	Dobrosław.
Wtorek, 10 stycznia	Agatona P.	Krzesimir.
Sroda, 11 stycznia	Higina P.	Czesława.



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA UROCZYSTOŚĆ Św. TRZECH KRÓLI.

Ewangielia św. Mateusza w rozdz. II. od w. 1 do 13.

Gdy się narodził Jezus w Betleem Juda, w dni Heroda króla: oto Mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: Gdzie jest, który się narodził król żydowski? albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się jemu. A usłyszawszy to król Herod, zatworzył się i wszystka Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i doktory ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: W Betleem Judzkiem: bo tak jest napisano przez proroka: I ty Betleem ziemio Judzka: z żadnej miary nie jesteś napodlejsza między książęty Judzkimi; albowiem z ciebie wyni dzie wódz, któryby rządził lud Mój Izraelski. Tedy Heród wezwaszy potajemnie Mędrców, pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała. I posławszy ich do Betleem, rzekł, Idźcie a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku, a gdy znajdziecie, oznajmicie mi, abym i ja pojechawszy pokłonił się Jemu. Którzy wysłuchawszy króla, odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryą Matką Jego, i upadłszy pokłonili się Jemu. A otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary, złoto, kadzidło i mirę. A wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inszą drogą wrócili się do krainy swojej.

PODRÓŻ.

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY Z ŚW. JÓZEFEM

Z NAZARETU DO BETLEHEM.

Błogosławiona Katarzyna Emmerich opowiada, że od dzieciństwa najmilszem było dla niej zajęciem, rozpamiętywanie w czasie Adwentu podróży Najśw. Maryi Panny z św. Józefem z Nazaretu do Betlehem. Nic nie było dla mnie milszego, mówi błogosławiona Katarzyna Emmerich, jak rozmyślanie nad wszystkiemi trudami i dolegliwościami, które Najśw. Marya Panna w czasie swej podróży z Nazaretu do Betlehem ponosić musiała. Wszystkie utrapienia Matki Bożej stały mi przed oczami, alem nie tylko widziała wszystkie Maryi cierpienia, alem współ z Nią cierpiała, bo jakżem nie miała boleć nad udręczeniem Maryi, kiedy ona Matką Zbawiciela mego, którego pod swem sercem nosiła.

Z Nazaretu do Betlehem jest półczwarta dnia drogi. Aby stanąć na dzień przeznaczony, i tak wypełnić rozkaz cesarza Augusta, z uwagi na słabą Najśw. Pannę, musiał św. Józef wcześniej wybrać się w podróż, wyszedł więc z Nazaretu na początku drugiej połowy Grudnia.

Swięta Anna, która w bliskości Nazaretu mieszkała, przygotowała pieluszki, i co potrzeba było, dla przyjść mającego na świat Syna Bożego. Sw. Józef przygotował najpotrzebniejsze rzeczy do podróży, włożył tłómoki na osła. a niemając w domu pieniędzy na opłacenie podatku, i inne wydatki w drodze, wziął z sobą woła na sprzedaż. Przygotowawszy, co można było, opuściła św. Rodzina ubogi domek w Nazarecie i puściła się w drogę.

Droga z Nazaretu do Betlehem górzysta i kamienista, była bardzo uciążliwą. Najświętsza Panna nieprzyzwyczajona do podróży upadła z sił, i często odpoczywać musiała. Pora była dżdżysta, wnet śnieg z wichrem, wnet deszcz przy zimnie, co raz bardziej utrudzały podróż. Strudzona i osła-

biona Najśw. Panna chwilami jechała na osiołku, długo jednak jechać nie mogła, bo jej zimno dokuczało. Zziębnięta szła zawsze piechotą, aby się trochę rozgrzać.

Smutny szedł św. Józef, prowadząc osiołka, na którym siedziała Najśw. Panna, to znowu podtrzymywał Ją bojąc się, aby na śliskiej drodze nie upadła, i bolał nad tem niewymownie, widząc jak Marya, coraz bardziej z sił opadała. Widząc wielkie znużenie Najśw. Panny, prosił Jej, aby trochę wypoczęła, lub na osiołku jechała, czynił wszystko co mógł, aby tylko ulżyć Maryi. Szedł powoli, odbywał dziennie mały kawałek drogi.

W żywocie św. Józefa z Kupertyno, czytamy, że pewnego razu objawił mu się św. Bonawentura, i rzekł: ,,Trzeba ci wiedzieć, że św. Józef odbywał podróż z Najśw. Panną do Betlehem w największem ubóstwie, prowadząc z sobą woła i osła. Najśw. Panna jechała na osiołku, a św. Józef prowadził woła, aby go sprzedać i zapłacić podatek cesarzowi. Była w ten czas ostra zima, na drodze pełno śniegu i lodu, św. Rodzina cierpiała wielkie zimno. Pewnego razu, gdy się zimo wzmogło, przestraszył się św. Józef, że Marya Panna może umarznąć, począł płakać, wzniósł łzawe oczy ku niebu, i błagał Boga o złagodzenie zimna. I Najśw. Panna poczęła płakać, i modlić się: ,,Ach najwyższy Ojcze Niebieski! zlituj się nad moją niedolą, i dodaj mi Twej pomocy, abym najdroższy zadatek ludzkiego zbawienia, któryś mi powierzył, bez szkody zachowała". Po tej modlitwie uczuła Najśw. Panna takie ciepło w sobie, że swemi rękami, ogrzała z ziębnięte ręce św. Józefa. Serdecznie podziękowali wszechmocnemu Bogu za to ciepło, i bez znużenia odbywali dalszą podróż aż do wieczora. Jednego dnia gdy pod wieczór przechodzili około pewnego domu, zapukał św. Józef we drzwi, i prosił o nocleg. Gospodarz owego domu, drzwi nie otworzył, ale się ostro zapytał, kto puka, i czego żąda, święty Józef odpowiedział: ,,Jesteśmy ubodzy podróżni, dwoje nas jest, i prosimy pokornie o nocleg." Gospodarz odrzekł: ,,Nie ma miejsca w moim domu, idźcie dalej." Na to rzekł św. Józef: ,,Potrzebujemy małego kącika nie bę-

dziecie, mieć z nami żadnej przykrości, bo za wszystko zapłacimy.“ Gospodarz odparł: „Raz już powiedziałem, że u mnie nie ma miejsca, szukajcie gdzie indziej pomieszczenia, a mnie dajcie spokój“. Zafrasowany św. Józef tą odpowiedzią, — cóż teraz poczniemy — rzekł, zwracając się do Panny Maryi stojącej pod ścianą? Ach żeby się Bóg zlitował nad naszą nędzą w tem naszem opuszczeniu od ludzi. Nie turbuj się drogi Józefie, rzekła Najśw. Panna. Bóg nas nie opuści, i nie pozwoli nam zginąć wśród mrozu bez schronienia. Potem zbliżyła się Najśw. Panna do drzwi i zawołała: „Moi drodzy ludzie, błagam was na miłość Boga, wpuśćcie nas pod wasz dach, i nie pozwólcie nam ginąć wśród nocy na zimnie.“ Dźwięczny głos Maryi obudził litość w sercu gospodarza, otworzył drzwi, i wpuścił św. Rodzinę do domu. Gdy Najśw. Panna weszła do izby, wszystkich ogarnął przestrach, i wszyscy okazywali Jej najgłębsze uszanowanie. Po chwili napełniła wszystkich jakaś niepojęta radość. Prosili św. Rodzinę, aby się zbliżyła do ognia i ogrzała. Gospodarz zapytał św. Józefa, dokąd idą, i dla czego z sobą prowadzą osła. Gdy im św. Józef wszystko opowiedział, kiwali nad tem, co słyszeli głowami, potem poczęli sarkać, że cesarz za wielkie zdziera podatki od ubogich, ale św. Józef rzekł: „Przykaz Boski trzeba bez szemrania wypełniać, a Bóg nakazuje nam posłuszeństwo dla zwierzchności.“

Chociaż cała droga była dla św. Rodziny nader uciążliwa, to przecież mimo rozmaitych przykrości i niewygód, tak św. Józef, jak i Najśw. Panna czuli w swych duszach wielkie zadowolenie, i radość anielska rozlewała się na ich świętych obliczach, gdy rozważali, że wypełniając rozkaz cesarza, wypełniają przez to samo wolę Boga. Tę pociechę i ufność wśród trudów podróży, wlewał w serca św. Rodziców ten najdroższy Skarb, ten najukochańszy Syn Maryi, którego przy sobie mając, ani jednej chwili z pamięci swej Go nie spuszczali. Marya była podczas całej podróży w duszy swej tak nieustannie złączoną z swem boskiem Dzieciędem, że mało na wszystkie trudy i przygody podróży zważała.

I św. Józef cieszył się niewypowiedzianie, iż może towarzyszyć Temu, którego chóry Aniołów nigdy nie przestają otaczać. Trwoga przenikała serce jego, ile razy zwracał swe oczy na Matkę Bożą niosącą pod niepokalanem swem sercem Pana nieba i ziemi.

O! jakże wielką radością napełniło się serce Maryi, gdy pierwszy raz zobaczyła miasto Betlehem. Wzniosła ręce i oczy swe ku niebu, i dziękowała najserdeczniej Bogu, że jej pozwolił dożyć tego dnia. Potem zwróciła się ku miasteczku, i zawołała: „Bądź mi pozdrowione od Boga ubłogosławione miasto, wybrane pośród wszystkich miast ziemskich. Dotąd byłoś sławne, jako miejsce urodzenia Jessego i Dawida, ale odtąd, skoro cię Bóg obrał za miejsce narodzenia swego jednorodzonego Syna, będziesz najsławniejszem na tej ziemi. O wy mieszkańcy betlehemscy, gdybyście wy wiedzieli, kto przychodzi nawiedzić was, pewnobyście na przyjęcie Jego najwygodniejszy dom przygotowali!"

Po tem zapytała Marya Panna św. Józefa: Gdzie będziemy mieć nocleg? Na to odpowiedział św. Józef: „Przecież mam w Betlehem znajomych i przyjaciół, bom się tutaj urodził i wychował." Tak rozmawiając zdążała św. Rodzina do miasta, a było to w piątek. Zawiódł się św. Józef na swoich znajomych i przyjaciołach, bo na wszelkie prośby i nalegania, nikt św. rodziny w mieście przyjąć niechciał, może być że dla tego, że już wszystkie miejsca przez przybywających zajęte były, dość, że św. Rodzina zmuszona była szukać schronienia za miastem w stajence, do której w czasie słoty pasterze wpędzali swe owce.

Rozważajcie mili Czytelnicy tę podróż św. Rodziny ponieważ takie rozmyślanie pokrzepi w was miłość do św. Rodziny, cześć i uwielbienie ku Panu Jezusowi, którego miłość doskonała i prawdziwa jest źródłem największego szczęścia każdego człowieka.

TRZY LITWINKI.

Powieść z czasów zaprowadzenia chrześciaństwa na Litwie. *)

„Kraśne są Niemna doliny, ale kraśniejsze Litwinów serca!“ tak śpiewa o Litwie jeden z najznakomitszych pie wców polskich, Stefan Garczyński. Zaiste jest to urocza, piękna kraina, droga sercu polskiemu, bo już lat pięćset do chodzi, jak polski i litewski naród dobrowolnie w jednę po łączyły się całość a od tego czasu podzielały i podzielają dwa te bratnie narody szczęście i nieszczęście, smutek i wesele. Pogoń litewska razem z białym orłem błyszczała na chorągwiach. wiodąc wiernych synów do walki za wiarę, za wolność i sławę.

Na pozór zda się Litwa posępną i dziką, ale na pozór tylko, bo w rzeczy samej jest strojna cudnemi wdziękami. Na północ bursztyn wyrzucające morze baltyckie (zwane dawniej polskiem,) roztrąca swe bałwany o brzegi ziemi litewskiej; tam Niemen, sławiony pieśniami, wije się srebrną wstęgą, spiesząc się połączyć z wodami Baltyku, a w wnętrzu rozsiadły się sławne lasy litewskie, nietknięte jeszcze siekierą. Szumią puszcze litewskie, opowiadając przychodniowi świetne dzieje swej ziemi. One to swym szumem do snu nieraz kołysały wielkich bohaterów Litwy, one to natchnęły wzniosłą pieśnią znakomitych naszych wieszczów.

Ale więcej niż ziemia litewska, zachwycają nas jej mieszkańcy. Żyje jeszcze na Litwie dawna ojców prostota, gościnnność i męztwo. Litwa to wydała Tadeusza Kościuszkę, męża nieskazitelnej sławy, jakich niewiele liczą dzieje świata; Tadeusza Rejtana; Adama Mickiewicza, pierwszego w Słowiańszczyźnie wieszcza; Tomasza Zana, męczennika sprawy narodowej; Narbutta, bohatera z ostatniego powstania, i wielu innych mężów znakomitych, sławnych miłością narodu, poświęceniem, wielkością i cierpieniem. W ostatnich

*) Litwini w tym czasie, kiedy się niniejsza powieść toczy, byli jeszcze poganami.

czasach powstał na Litwie Władysław Syrokomla, jeden z pierwszych piewców polskich czasów ostatnich, który piękne o ukochanej Litwie nucił śpiewy.

I do tej to bratniej Litwy racz się przenieść myślą, łaskawy czytelniku, bo tam się toczy nasze opowiadanie o trzech Litwinkach.

I.

Przed kilkuset laty wznosił się w ziemi litewskiej na wzgórzu niedaleko Niemna, otoczony wieńcem lasów, warowny gród Zawilejski. Na zamku tym panował dzielny rycerz Wizgird, który przeszło lat czterdzieści nieustannie bojował pod rozkazami Olgierda, Kiejstuta i Witołda. Na dzielnym rumaku szerokie, z mieczem w dłoni, przebiegł przestrzenie. Pod wodzą Olgierda wojował daleko na Rusi, pod Kiejstutem pustoszył zamki krzyżackie, a pod Witołdem walczył na Krymie z Tatary. I w polskiej ziemi szerzył nieraz pożogi Wizgird, i ztamtąd to przywiózł na swój zamek młodą i piękną dziewicę, którą pojął za małżonkę. Kochał czule piękną Laszkę, a nawet, acz poganin, dozwolił jej się modlić do chrześciańskiego Boga, a nieraz sam ją zawiózł do Wilna, gdzie, zanim Litwa przyjęła chrześciaństwo, już się wznosił skromny kościołek chrześciański.

Kilka tylko lat cieszył się szczęściem domowem Wizgird, bo jakoś po dziesięciu latach pożycia umarła żona, może z tęsknoty za rodzinnym krajem, za brzegami białej Wisły, nad którą przeigrała młodociane lata. Płakał czule, może raz pierwszy w życiu, nad jej grobem Wizgird, a z bólem w sercu i z tem większą zaciętością spieszył na pole walki. Ale w końcu, gdy mu włosy na głowie i broda jak mleko zbielały, gdy bystry wzrok stracił dawną dzielność, ucho nie dosłysało dobrze, a drżąca ręka już nie mogło dźwignąć ciężkiego miecza, wtedy rad nierad, wrócił na swój zamek, aby resztę lat przeżyć w pokoju.

Smucił się Wizgird, że nie miał syna, któryby odziedziczył po nim imię, sławę i majątek. Ale za to trzy piękne, jak łanie, a młode, jak wiosna, córy rozweselały dni skołatanego

starca. „Ha, co robić?" pomyślał Wizgird; niech się dzieje wola bogów, nie mam syna, ale będę miał trzech zięciów, którzy nie dadzą rdzewieć mej broni. A gdy oni będą wal czyli na polach sławy z wrogami Litwy, wtedy ja będę kołysał moje wnuczęta, i będę je uczył władać bronią. I marzył nieraz starzec o szczęśliwszej przyszłości; nieraz wystawiał sobie, jak jeden zięć będzie wojował w krzyżackiej ziemi, i tępił wraże teutońskie plemię; a znów drugi pospieszy na Kijów, na Moskwę, aby dumnych bojarów i ruskie książęta upokorzyć; znów trzeci zięć, marzył dalej Wizgird, albo na Krym uderzy, albo do lackiej wpadnie ziemi. Gdy myślał Wizgird o Krzyżakach, Rusinach i Tatarach, wtedy oczy jego iskrzyły się młodzieńczym zapałem, a nieraz dłoń szukała szabli przy boku. Ale dziwna rzecz, nigdy nie czuł nienawiści, gdy sobie wystawiał w myśli walki z Polakami. Oj z nimi żyć nam w zgodzie raczej, szeptał Wizgird, czyż i oni nie walczą przeciw Krzyżakom? a jaki to jest naród poczciwy, dzielny, szlachetny, który nie pragnie ujarzmić swych sąsiadów, jak te niegodziwe Krzyżaki. Hej! hej! dzielni to rycerze ci Polacy, doznałem ja tego nieraz, oj doznałem. Może to wspomnienie żony było przyczyną, że takie serdeczne stary Litwin w swem sercu dla Polski chował współczucie, a może i przeczucie przyszłego na wieki braterstwa Litwinów z Polakami.

A córy tymczasem Wizgirda, jak kwiaty na wiosnę, kwitły wdziękami, że szeroko i daleko szukać takich dziewic. Niejednemu też młodzieńcowi, niejednemu wojakowi pod stalową zbroją zabiło żywiej serce na ich widok, i krew pospieszniej zagrała w żyłach.

Uśmiechał się starzec, bo miał nadzieję, że wkrótce wyda za mąż swe córki, a wtedy zięciowie będą rąbali wrogów, a on będzie kołysał wnuczęta i uczył je władać bronią.

Oj, nie ciesz się starcze, bo jak nieraz najpiękniejsze nasze marzenia, niby mgła, znikają, tak i twoje może marzenia w niwecz się obrócą, a smutek i cierpienie będzie udziałem ostatnich dni twego żywota.

II.

I tak płynęły dni w cichości na dworze Wizgirda. Starzec się cieszył, spoglądając na swe dorastające córki, z których najstarsza, Danmiła, już dwudziestą przeżyła wiosnę. Była to śliczna, hoża, litewska dziewica. Czarne miała włosy, brwi i oczy, a cała postać była pełna życia, wesołości, uroku. Wizgird, spoglądając nieraz na nię, pomyślał, że czas już, aby poszła za mąż.

Był to jesienny wieczór, gdy w głównej świetlicy grodu zawilejskiego zasiadł Wizgird obok płonącego na kominie ognia, a tuż przy nim zasiadły córki i służebnice, przędząc kądziel, bo w owych czasach nawet księżniczki nie wstydziły się szycia, przędzenia i t. p. niewieścich robót. Ogień trzaskał na kominie, a wszyscy byli pogrążeni w milczeniu.

Danmiła była jakoś smutna, zamyślona, bo dziwny sen miała przeszłej nocy. Śniło się, że widziała dzielnego na koniu rycerza, a obudziwszy się, nie mogła tego rycerza zapomnieć. Wtem nagle wielka iskra, siłą ognia wyrzucona, padła na posadzkę. Rzecze Wizgird: „Ej, jeszcze podobno dziś dostaniemy gościa.“ Spłonęła na te słowa Danmiła, co spostrzegłszy ojciec, zawołał: „Coś ty dziś taka zamyślona, Danmiło? jakbyś się kogo spodziewała, a zresztą, kto wie, może przeczuwa twoje serduszko kogoś miłego.“ Mówiąc to Wizgird, miał na myśli Wojdyłę, syna poblizkiego sąsiada, któremu bardzo wpadła w oko Danmiła.

Po małej chwili ozwała się trąbka na wieży, a wnet przybył do świetlicy dowódzca straży, oznajmiając, że jakiś rycerz uprasza o gościnne na noc przyjęcie. Tylko, że zdaje się być Krzyżakiem, dodał dowódzca.

Krzyżak! odrzecze Wizgird, ten zacięty wróg naszej ziemi! ale nie, on o gościnę prosi a któryż Litwin, by też i najsroższego swego nieprzyjaciela, a nawet Niemca, odpędził kiedy sromotnie od swych podwoi, gdy tenże prosi o przyjęcie? idź więc czemprędzej, Downato, i przyprowadź tu nieznajomego rycerza.

Nie jest to nic nieprawdziwego w tych słowach, bo je-

żeli dziś jeszcze panuje w Litwie święta cnota gościnności, jakżeż tem więcej dawni Litwini tę cnotę spełniali.

Niedługo drzwi się otworzyły, a do świetlicy wstąpił rycerz olbrzymiej postaci, w błyszczącej zbroi, odziany płaszczem długim, białym, na którym był wyszyty wielki krzyż czarny. Wzdrygnął się Wizgird, spojrzawszy na to godło, w którego imię łupiezki zakon pustoszył dzierżawy Litwinów i zamieniał ich w niewolników. Ale to był gość, więc święta osoba, przeto też powstał Wizgird z siedzenia i uprzejmie powitał Krzyżaka. Spojrzała nań Danmiła i w tej chwili pobladła, bo zdawało jej się, że to był rycerz o którym śniła w nocy.

Przybyły gość łamanym językiem litewskim oznajmił, że jest rycerzem krzyżackiego zakonu i że, odbywając podróż jako poseł do księcia Witołda, odłączył się od swego orszaku i zabłądził w lesie. Następnie przepraszał Wizgirda, że jest tak natrętnym, ale ciemna noc i nieznajomość okolicy zmusiły go do tego kroku.

Odpowie na to Wizgird: ,,Szczęśliwym się czuję, że mogę pod moją strzechą uczcić gościa! bo błogosławieństwo niebios spoczywa na tym domu, który kryje w sobie gościa!" Potem prosił Krzyżaka, aby zasiadł na ławicy przy ogniu i odpoczął sobie. Ten jednakże wprzód ukłonił się przystojnie Litwinkom i powiedział im kilka grzecznych słówek.

Wkrótce zastawiono wieczerzę, przy której częstował Wizgird gościa starym miodem kowieńskim. Rozmarzony miódkiem Niemiec zaczął coraz śmielej poglądać w oczy pięknym Litwinkom, coraz był wymowniejszym. Więc zaczął opowiadać o dziwach niemieckiej ziemi: o rozległych murowanych miastach, o wysokich kościołach, o mężnych rycerzach, jak oni walczą za cześć kobiet, słowem, o podobnych rzeczach rozmawiał. Nie podobało się to staremu Litwinowi, ale Danmiła patrzała w Krzyżaka, jak w tęczę, a słuchała tak pilnie, iż zdawało się, że każde słowo połyka. I niemiecki rycerz spoglądał ku niej, a wnet, choć nie mówili do siebie ani słowa, zrozumieli się wzajemnie.

Nazajutrz powstała wielka burza na dworze, więc jakżeż wypuszczać gościa w słotę i niepogodę. A więc został jeszcze Krzyżak dzień jeden w grodzie Litwina, a przez ten czas umiał się zbliżyć do pięknej Danmiły i wyznać jej swą miłość i przekonać się, że jest nawzajem kochany. Krzyżak, korzystając z pierwszego wzruszenia, namawia dziewicę, aby opuściła dwór ojcowski, a pospieszyła z nim za Niemen, daleko do pruskiej ziemi, gdzie będą żyli szczęśliwie. Chciała się opierać Danmiła, ale siły ją opuściły, na pół więc się opierając, na pół zezwalając, zgodziła się na ucieczkę. Tego tylko czekał Krzyżak, więc czemprędzej wybiegł na dziedziniec, uszykował konia, ujął tedy dziewicę, wsiadł na konia, a niedługo daleko był od zamku.

Któż opisze rozpacz biednego starca, gdy się dowiedział o ucieczce córki z krzyżackim rycerzem? Wstrząsł się na ciele sędziwy ojciec i upadł na ziemię. Ale powstał nagle, bo uczucie zemsty dodało mu sil nowych i kazał sobie czemprędzej osiodłać konia. Uchwycił za miecz, wiszący na ścianie, ale nie zdołał go dźwignąć słabą ręką. Więc tylko wysłał na wszystkie strony pogonie, aby dopędzili przeniewiercę.

Biadał i wyrzekał nieszczęśliwy starzec, przeklinał wyrodne plemię krzyżackie i zdrajcę rycerza, który, podeptawszy prawa gościnności, tak się odpłacił za gościnne przyjęcie. Hej! hej! wołał Wizgird, co się to stało! Cieszyłem się, że zięć mój będzie pustoszył krzyżackie dzierżawy, że będę kołysał wnuczęta, a tu córka moja, niepomna na sędziwego rodzica, opuszcza ojczyste gniazdo i rzuca się w objęcia przeklętego wroga. A kto wie, czy jeszcze kiedy nie będzie matką dzieci, które będą pustoszyły litewską krainę. O bogi święte, czegoż to na starość moja siwa doczekała głowa! O potężny Perkunie! zlituj się nad biednym starcem i wysłuchaj mej prośby. Spal piorunem przeniewiercę, co splamił me progi i wyrodną córkę, co wroga więcej ukochała nad ojca. I płakał biedny starzec, jak dziecię.

Ha! pomyślał starzec. jeszcze mi pozostały dwie córy, a

więc dwóch zięciów, dwóch mścicieli mieć będę, a oni pomszczą się mej zniewagi i krwią wroga zmażą zadaną mi hańbę.

Wróciły pogonie, ale żanda nie doścignęła Krzyżaka, a znikąd ni wieści, ni śladu o córce, obłąkanej szałem miłości i o Krzyżaku, uwodzicielu Danmiły. (C. d. n.)

Osioł, pies, kot i kogut.

BAJKA.

Pewien wieśniak miał osła, który posługiwał się przez lat kilkanaście; lecz wreszcie biedne stworzenie sterało siły, postarzało się i do niczego nie było zdolne. Wieśniak zaczął kręcić głową, oglądać bydlę i mruczał sobie pod nosem: „Hm! trzeba go kazać zabić, przynajmniej wezmę kilka złotych za skórę.“ Zrozumiał osioł, oco rzecz idzie, skorzystał więc z pierwszej nadarzonej sposobności, gdy w stajni nie było nikogo i powędrował w świat szeroki. Na drodze spotkał wyżła. Pies skomlał, jęczał, a biegł co mu sił starczyło.

— Co ci to przyjacielu? — zapytał osioł — czego się tak żalisz, — dokąd biegniesz tak zapamiętale?

— Ach! odpowiedział pies. Niewdzięczni ludzie! i westchnął głęboko. — Sześć lat służyłem wiernie memu panu, — zniszczyłem zdrowie i siły na polowaniach, a dziś po raz pierwszy węch mnie omylił. — Nie zwietrzyłem stada kuropatw. — Rozgniewany tem mój pan, kopnął mnie nogą i chciał mnie zastrzelić. — Uciekłem - nie wiem sam co dalej począć. Przyjdzie mi zdychać na jakiem śmietnisku.

— Wiesz co, i ja jestem w podobnym wypadku, i ja szukam przytułku. — Pójdźmy razem, — we dwóch łatwiej sobie poradzimy.

Pies zgodził się na propozycyę. Rozmawiali to o tem, to owem, gdy na skręcie pies stanął, zaczął warczyć i cofać się w tył. Osioł zdziwiony obejrzał się, i spostrzegł leżące-

go pod drzewem wychudłego kota. Uspokoiwszy swojego towarzysza, zbliżył się do kota i zapytał: „Mości dobro dzieju, ruszże się — powiedz mi, gdzieby tu można znaleźć schronienie!

— Tęgoś się wybrał, odpowiedział kot. — Ja sam skrobię się w łeb co robić ze sobą. — Zestarzałem się, straciłem zęby, a ponieważ nie mogę biegać jak dawniej i łowić szkodliwych myszy, gospodyni wypędziła mnie i zapowiedziała, że jeżeli poważę się wrócić, każe mnie jak psa utopić.

— Cóż to za przycinki! zawołał pies, wyszczerzając zęby. — Jak psa!! — czemuż nie jak kota. — Bardzo przoszę.

— No zgoda! zgoda! rzekł osioł — nie ma się o co gniewać, on tylko powtarza ludzkie wyrazy. — Wszak wiesz jak ludzie są śmieszni. — Obmawiają się wzajem, i nam też nie dają pokoju. — Podajcie sobie łapy. Proszę do kompanii.

W krótkich słowach opowiedział kotowi cały stan rzeczy; porozumiano się i poszli dalej.

Opodal na płocie ujrzeli koguta, który piał jak oparzony.

— Czegóż się tak drzesz? — zawołał ponury wyżeł. Nie możesz być cicho — ranek już minął oddawna!

— Używam świata póki mogę: wczoraj był deszcz, piałem — cieszył się mój gospodarz, że będzie odmiana, a tu jak na złość, i dziś także deszcz pada. Rozgniewał się na mnie straszliwie, nazwał oszustem, i kazał kucharce zarznąć mnie jutro na rosół. — Pieję z rozpaczy! proszę mi przebaczyć.

— To było do przewidzenia, odpowiedział kot, ludzie to tak zawsze z nami wychodzą, — twoja przygoda wcale mnie nie dziwi. Słyszałem często, jak małe dzieci mojej gospodyni opowiadały sobie bajkę o Kogucie, który z początku mile był widziany, pielęgnowany, a potem, jak raz tylko omylił swego gospodarza, zaraz wszyscy zaczęli krzyczeć:

„Kogut winien, więc na niego — On sprawcą wszystkiego złego.“

Obeszli się tak jak z tobą — a jak mówi dalej bajka.

„Idąc na śmierć, rzekł nieborak — Dobrze mi tak, żem był dworak.“

Kogut westchnął głęboko i opuścił grzebieniastą głowę.

— Żal mi cię bracie, rzekł osioł. — Chodź z nami, gdzie jest miejsce na trzech, będzie i na czwartego. Tem chętniej cię zapraszam, iż wszyscy w podobnej jesteśmy przygodzie.

Nad wieczorem przyszli do lasu, w którym postanowili przenocować. Osioł i pies legli pod drzewem, kot wdrapał się między gałęzie, kogut rozwinął skrzydła i wleciał na szczyt drzewiny. Po niejakim czasie zawołał na swych towarzyszów, iż spostrzegł światełko. Musi to być jakieś domostwo; idźmy w tę stronę, nie mamy nic do stracenia, może się znajdzie jaka szopa.

— Zgoda rzekł osioł, nie chciałem przepędzić nocy na wilgoci, w moim wieku jest to bardzo szkodliwe.

— Rozumie się, dodał pies — a przytem, z prawdziwą radością zajrzałbym w oczy jakiej kosteczce. Głód mi zaczyna dokuczać.

Skierowali się wedle wskazań koguta i w krótce stanęli w gęstwinie, przed oknami pożądanego budynku.

— Znam to miejsce doskonale, rzekł pies, często tu bywałem na polowaniach z moim panem. Jest to mieszkanie leśniczego — dziwi mnie jednak skąd się tu wzięło tyle światła — leśniczy mieszka sam jeden, a właśnie dziś rano przyjechał do nas na owe fatalne łowy, będące powodem mego tułactwa.

— Zaraz się ta rzecz wyjaśni, rzekł osioł. Stanął przy oknie, wsparł się na przednich kopytach i zajrzał przez okno.

— Cóż tam jegomość widzi, — zapytał kogut.

— Pyszne rzeczy. Stół nakryty, — mnóstwo jadła... przy stole siedzi kilku ludzi, podejrzanej miny — jak tylko posłyszeli szmer, chwycili z przerażeniem za stojące obok pałki.

— No, niema wątpliwości, mówił pies, — złodzieje! Oczywiście złodzieje Trzeba ich z tąd wykurzyć, dla różnych powodów.

— Najpierw — ja także lubię smakowite jadło — i ty również, Panie kocie. — Panie, — wypada ratować leśniczego. Chociaż to człowiek jak i drudzy — ale zawsze.

Naradzono się więc nad sposobem wystraszenia złoczyńców. Osioł znowu stanął, i oparł przednie kopyta o wręb okna, pies wdrapał mu się na grzbiet, kot wskoczył na grzbiet wyżła, kogut wleciał na kark kota. Tak się urządziwszy za danym przez osła znakiem urznęli straszliwą muzykę. Osioł ryczał, pies szczekał i wył na przemiany, kot miauczał jak wściekły, kogut piał co mu sił starczyło. Złodzieje usłyszawszy piekielny hałas uciekli co tchu w głąb lasu. Wtedy nasi artyści weszli oknem do izby i w mgnieniu oka połknęli potrawy, jak gdyby nie jedli od tygodnia. Potem pogasili światło i udali się na spoczynek. Osioł położył się w stajence, pies legł u drzwi, kot wynalazł komin i zagrzebał się w popiele, kogut spoczął na balce. Wkrótce wszyscy zasnęli. Po pół nocy gdy złodzieje spostrzegli zupełną w domu cichość i ciemność, nabrali znowu otuchy, wstyd im było, że tak haniebnie uciekli przed ukrytym nieprzyjacielem. Dowódzca rabusiów polecił więc jednemu z towarzyszów zajrzeć do chaty. Ten znalazł wszystko w głębokim pogrążone milczeniu, wszedł do kuchni, wyjął zapałkę, a ponieważ oczy czujnego kota błyszczały w ciemności jak dwa żarzące węgle, zbliżył zapałkę do kociego oka aby się zapaliła. Kot nie poznał się na tej żartobliwej pomyłce, miauknął, skoczył mu na twarz i djabelnie podrapał. Przelękniony złodziej chciał uciekać, znowu się pomylił, wpadł w drugie drzwi, nastąpił na ogon leżącemu tam wyżłowi; ten ukąsił go w łydkę i warknął; wreszcie wybiegł złodziej na dziedziniec, ujrzawszy otwarte drzwi chciał się schronić do stajenki, lecz osioł uczęstował go kopytami; na domiar złego, zbudzony kogut zapiał na całe gardło „kukuryku.“

Po tylu przygodach posłaniec wrócił do towarzyszy, i oświadczył im z przerażeniem, że w chacie znajdują się złe duchy. Czarownica siedząca w kominie podrapała mnie pazurami; u drzwi stoi djabeł, ten ukłuł mnie widłami, na dziedzińcu znajduje się olbrzymi potwór, który mnie uderzył ma-

czugą; wreszcie musieliście słyszeć. jak mały djabełek krzyczał w niebogłosy, kto to tu! kto to tu!

Strach ma wielkie oczy. Złodzieje przelęknieni nie śmieli się ruszyć z miejsca i w straszliwej obawie siedzieli do rana w bliskości domostwa. O wschodzie słońca przyjechał leśniczy z kilkoma strzelcami; zaledwie wszedł do dworku zdziwił się niezmiernie ujrzawszy panujący tam nieład, a jeszcze więcej gdy napotkał naszych gości. Poskładane i popakowane rzeczy dały mu do zrozumienia, że złodzieje, plądrujący w okolicy od kilku tygodni, zakradli się byli podczas jego niebecności; świeże ślady stóp ludzkich na piasku nasunęły mu myśl, że muszą się znajdować w pobliskości. Wezwawszy więc pomocy strzelców udał się za tropem i schwytał wszystkich. Wytoczone natychmiast śledztwo wyjaśniło rzecz całą.

Wdzięczny zwierzętom za ocalenie siebie i wszystkich sąsiadów od niebezpiecznej bandy, dał w swej chacie schronienie i przytułek błąkającym się zwierzętom, które odtąd jak najspokojniej pędziły życie.

OD WYDAWNICTWA.

Za łaską Boga rozpoczynamy szósty rok wydawnictwa Dnia Swiętego, a czytelnicy nasi, którzy wszystkie roczniki przechowywali, piękną z pewnością mają biblioteczkę i wiele z niej nauczyć się mogą dobrego. Wydawając Dzień Swięty zysków na myśli nie mieliśmy. Wydajemy to pisemko, ponieważ uważamy, że takowe bardzo jest potrzebne dla ludu naszego. Prenumerata za Dzień Swięty jest zbyt mała, ale żądamy, aby była nieodzownie naprzód zapłaconą. Kto tego nie uczyni, temu od Nowego Roku zostanie Dzień Swięty wstrzymany. Czytelnicy niechaj nam nie wezmą za złe naszej natarczywości, albowiem wydawnictwo tego pisemka wiele kosztuje pieniędzy, a trzeba je płacić zaraz.